

FOTEL RECENZENTA

Na pustej scenie stoi olbrzymia rama, w którą oparawiono tylko zagruntowane płótno. Można oczekiwać, że wkrótce nadejdzie malarz, by namalować obraz. Tymczasem miłą rozmowę na widowni, a z głośników słychać rozmowę aktorów. Pustą ramę wypełnia natomiast zdjęcie — prywatne — opatrzone wspomnieniem 1953 roku, roku, w którym zaczyna się akcja „Portretu” Sławomira Mrożka, Wyciemnienie. W zamglonych światłach pojawia się na scenie Michał Grudziński — Bartodziej i ścisłym

go pokolenia. W historii dwóch przyjaciół, Bartodzieja i Anzola, kata i ofiary, duch bożka historii najnowszej umyka w cień. Reżyser zdaje się mówić, że wszyscy to znamy. Ważniejsze jest, dlaczego się poddaliśmy, dlaczego poddała się jednostka? Drążąc historię, musimy spojrzeć na siebie, na najbliższych. Tym samym reżyser nobilituje postacie kobiece, które w sztuce rażą uproszczeniem, banalnym konturem zda-

przeczą temu i Obertyn, i Grudziński. W obu przypadkach mamy do czynienia ze zjawiskiem przenikania. Granice między światem Mrożka a osobistym światem aktorów zacierają się. Obaj nie potrafili zapanaować ani nad biegiem tej wielkiej historii, ani tej malej — własnej. Michał Grudziński najciekawszy jest wtedy, gdy panuje nad emocjami, gdy jest wyciszony, skoncentrowany na swoim wnętrzu, bowiem w tych lekko uchwytnych dla widza rozdrganiach ciała, oczu zamyka się tragizm Bartodzieja. Przeciwnie Marek Obertyn — najlepiej wypada w stanach silnie wydrubowanej ekspresji,

KILKA PORTRETÓW W JEDNYM

STEFAN DRAJEWSKI

głosem wypowiada fragment „Prologu”. Tak zaczyna się „Portret” w reżyserii Eugeniusza Korina w Teatrze Nowym w Poznaniu. Propozycja reżysera różni się od dotychczasowych realizacji w sposób zasadniczy. Mniej bowiem interesuje go rozrachunek ze statyzmem. Przed politykę wysuwa się psychologia.

Eugeniusz Korin ma pomysł. Klisze historii, czyli daty wyznaczające punkty polityki ostatniego czterdziestolecia, nakładają się na klisze — życiorysy bohaterów sztuki, te z kolei odnoszą się do prywatnych biografii aktorów. Wprowadzenie aktorskich życiorysów jest zabiegiem formalnym, a zarazem inscenizacyjnym. Reżyser osiąga w ten sposób dwie korzyści. Prywatność rozbija i organizuje na nowo niezbyt spójną strukturę utworu; prywatność „ustawia „Portret” pod odpowiednim kątem i w korzystnym oświetleniu”. „Portret” wg Korina przestaje być tylko historią pt. „wszyscyśmy dziećmi Stalina”, traktatem o totalitarnym zniewoleniu całej

waloby się nie do wypełnienia. Wzbogacenie ich o własną biografię stwarza aktorce — w planie sztuki — większe możliwości kreacyjne.

Skorzystali z tej okazji: Danuta Stenka (Anabella) i Sława Kwasniewska (Psychiatra). Pierwsza narysowała portret postalinowskiego pokolenia wzbogacony o refleksy wynikające z doświadczeń pokoleńowych i osobistych aktorki. Druga natomiast znalazła sposób, by wyartykułować trudkami teatralnymi bezradność psychiatrii: nerwowe lykianie pastylek uspokajających. W roli Oktawii widziałam wcześniej Annę Seniuk i nie przekonała mnie. Podobnie rzecz się ma ze Stanisławą Celińską. Jej prywatność nie przeniknęła jakby w rolę. Postać zagrana wg klucza psychologicznego razi przede wszystkim sztucznością i fałszem. Miał kobiecą mądrość nakierowaną na drugiego człowieka, wychodzi babskość i tani, cikiwy sentymentalizm. Celińska dowodzi, jakoby pomysł wpisania prywatności w rolę był zabiegiem tylko formalnym, pozbawionym dalszych konsekwencji interpretacyjnych. Użyłam słowa „jakoby” celowo, ponieważ

np. w scenie wywoływania ducha Stalina. Prywatność przenikająca los sceniczny bohaterów prowadzi „Portret” Mrożka w kierunku teatru faktu, dyskusji egzystencjalnej, która bodaj na każdym kroku spleta się z polityką.

Nie wiem, czy autorska wersja Mrożkowskiego dramatu zadowolili wszystkich sympatyków polskiej dramaturgii współczesnej. Warto ją jednak obejrzeć — nawet jeśli nie zachwyci — dla kilku pięknych scen, np. Bartodziej zapalający fajeczkę na portrecie Stalina, dla wspaniałej sukni i jeszcze wspanialszego kapelusza Krystyny Feldman, scenografii (też wg projektu Korina i współpracy Daria Sobczaka).

A może oglądając te kilka portretów odnajdzie każdy z nas choćby cząstkę własnego odbicia?

Teatr Nowy w Poznaniu: „Portret” Sławomira Mrożka. Reżyseria, scenografia i opracowanie muzyczne Eugeniusz Korin, współpraca scenograficzna i kostiumy Daria Sobczak. Premiera 19 października 1990 r.

